ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 10. 23. Stycznia 1819.

Fernagus.

Scena deportacyyna z Cayenny.

(Ciąg dalszy.)

W Lipcu 1803 nadeszło do Cayenny wzmocnienie osady woyskowéy i pieniądze, których Hagues od Konzula żądał, epidemiia bowiem bardzo była osadę woyskową wypleniła, a nawet i Jenerał Degonges zszedł był ze świata, Z transportem z Europy przybyłym otrzymał Hagues rozkaz, aby niewolnictwo na dawną stopę przywrócił. Rozkaz ten ogłoszono zaraz po wylądowaniu świeżego woyska, niewolników oddano dawnym ich właścicielom, a część onychże ogłoszono za niewolników Rzeczypospolitéy. W skutku tych kroków stały się więzienia w Nancibo od razu prożnemi, sami tylko deportowami Europeyscy zostali się tam ieszcze; a nawet działa i osada woyskowa powróciły się do Cayenny. Guitton zatrzymał dla siebie ieszcze tylko dwóch białych posiepaczy, którzy nas co wieczor do więzienia zamykali, a potém się w domu swoim prochem i strzelbą obszańcowali. Także atrament i papier były dla mnie przez ciąg niewoli w Nancibo zakazanemi rzeczami. Jednego dnia, po oddaleniu się osady woyskowéy, przybył Kommissarz woyskowy, w assystencyi kilkunastu czarnych żandarmistów, dla przeglądnienia posterunku. Jeden z żandarmistów, który koło chaty moiéy przechodził, zdawał się ubolewać nademną, i poddał mi nieco materyałów do pisania. Napisałem więc do owego Kommissarza w tonie odważnym list, nie zawieraiący nic iak same tylko czyny, przedstawiaiąc położenie moie w całéy szkaradności. List ten oddałem żandarmiście z prośbą, aby go Oficerowi dopiero w nieiakiéy odległości od Nancibo doręczył. W miesiąc poźniéy ieździł Guitton znowu do Cayenny, zkąd bardzo rozgniewany powrócił, a przystąpiwszy do mnie z wściekłością, powiedział, że ia przeciwko niemu piszę, i że go zgubić usiłuię; oświadczył mi daléy, że nie iest obowiązanym sprawiać mi się z czynności swoich, i kazał mi nie zapominać, że w mocy iego iest kazać mnię znowu w kaydany okuć. Lecz iakżeśmy się zadziwili, gdy tenże sam Guitton nazaiutrz przy paleniu węglów, drugie nam odwiedziny oddał, a przybrawszy ton całkiem przyiazny, oświadczył, że od owego dnia każdy z nas codziennie po półtora funta chleba, i po 8 uncyi solonego mięsa otrzymywać będzie. „Wyście,“ dodał, „przeciwko mnie pisali, a ia za wami prosiłem; tak wywdzięczam się dobrem za złe!“ To polepszenie losu naszego było bez wątpienia skutkiem owego listu.

Tymczasem zostawałem w więzieniu aż do miesiąca Grudnia 1803. Od dziesięciu dni leżałem był iuż znowu gorączką złożony, gdy wcale niespodzianie, właśnie sam tylko w izbie moiéy będąc, od Guittona odwiedzony zostałem „Słuchay,“ rzekł do mnie, „właśnie teraz posyłam statek do Cayenny; na tym możesz odiechać, ale postąp sobie z wszelką dyskrecyą i roztropnością, iakiéy okoliczności wymagaią. W zatocę Caienneńskiéy zastaniesz kilkanaście okrętów Amerykańskich, staray się aby cię na ieden z nich przyięto. Przebierz się, a co naywiększa, nie trać czasu. Gubernator nie dowie się o twoim odiezdzie z Nancibo, aż dopiero za 4 dni do pięciu; mam ia dla niego powieść na pogotowiu, ty atoli musisz osadę w przeciągu pięciu dni opuścić, inaczéy by cię aresztowano i nabawił byś się kłopetu.“ Rzekłszy to ścisnął mi rękę i pożegnał mnie, lecz wkrótce wrócił się nazad, dodaiąc abym go przecież za tak złego człowieka nie poczytywał; że mi wprawdzie okropne zadawał cierpienia, lecz to czynić musiał, i że w tey mierze własnoręczne rozkazy Gubernatora okazać może; że mi z resztą doręczy ieszcze dwa listy które się od sporego czasu w ręku iego znayduią, a które przetrzymywał, ponieważ miał rozkaz, aby mi

sadnego związku z innymi ludźmi nie dopuszczał. etc. etc.

Udałem się niezwłocznie na okręt, ale to wszystko snem mi się ieszcze bydź wydawało. Człowiek, na którym, według wyrazu Jenerała Leclerc, zbrodnie wszelkiego rodzaiu ciążyły, miał wolność wrócić się do oyczyzny, miał znowu oglądać rodziców swoich! Serce moie wylewało się na dziękczynienie Bogu, a pomimo wszystkich owych trudności, które aż do zupełnego osiągnienia celu moiego ieszcze pokonać miałem, wzmagała się odwaga moia, a także i stan zdrowia moiego znacznie się polepszał. Świtało, gdy bez pieniędzy i w obawie aby od Huguesa albo którego ze szpiegów iego poznanym nie zostać, w Cayennie stanąłem.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Wiedeń
w czterech porach dnia.

(*Dokończenie.*)

Wspomnienie kosztowaney uciechy iest tak przyiemnem, iak samo iey użycie. Dla tego też nim ieszcze zima przyiemne i zaymuiące widowiska natury, okryie ponurą mgły swoiey zasłoną, wystawić chcemy sobie w wyobrażni naszey ieszcze raz owe porywaiące obrazy które nas w swoiey rzeczywistości tak mocno zachwycały, i nad któremi, tak roskosznie rozpływaliśmy się podczas przechadzki w Praterze, w piękną porę po południu. Mało iest miast w Europie któreby tak powabną cieszyły się przechadzką, iaką nadarza ten cienisty ogrod; ozdobiony hoynie pięknościami natury i sztuki, wabi z przymileniem się każdego do siebie. — Prater iak wiadomo położony iest na wyspie Dunaju, gdzie wystawione miasto Leopoldstadt. Cztery długie ulice prowadzą do Prateru, z tych dwie po lewey stronie bywaią rzadko zwiedzane, trzecia wiedzie do widowni ogniow kunsztownych i domów gościnnych, czwarta iest zgromadzeniem pięknego i modnego Swiata. Tu pod gorném sklepieniem drzew, wznoszą się ozdobne Kawiarnie; przed témi, wystawione niezliczone ławki i stoły zkąd widzieć można i przypatrywać się mnóstwu przechadzaiących się. Po prawéy, ukazuie się w pięknym okręgu Circus gymnasticus P. Bach'a (Amfiteatr sztuk konnych); po lewéy Panorama, w którém każdego roku różne wielkie miasta koleyno w krągłym obrazie wystawione bywaią. Ktoby chciał mieć wyobrażenie o wielkości, bogactwie i swietności Wiednia, niechay przybywa do Prateru, a zdawać się mu będzie, iak gdyby znaydował się w czarodzieyskim swiecie. — Ten nieprzeyrzany szereg swietnych powozów, owa dziarska iazda na okazałych koniach wielkich Panow, otoczonych świetnym orszakiem koniuszych i masztalerzów, obok tego mnóstwo przechadzaiących się, a między nimi płeć piękna, ubrana z całą mocą czardzieyską, iak tylko moda i gust naywykwintnieyszy wymyślić mogą; daléy widok wszystkich cudzoziemców w stroiach narodowych iako to: Polaków Węgrów, Turków, Greków, Ormianów, i. t. p. ubranych w kosztowne i nayprzednieysze materyie; tuż znowu woyskowych różnego rodzaiu, błyszczących swietnością mundurów, nakoniec widok obcych ze wszystkich krajow świata, pedług mody swoich zwyczaiow w stroynym i wybornym obywatelskim ubiorze; wszystko to uważaiąc razem, przedstawia widok, żadnym iężykiem nie wysłowiony, którego wartość w samey tylko rzeczywistości czuć się pozwala. Ależ, iak rożnym od tego iest widok, zwróciwszy się na trzecią ulicę poboczną, gdzie znowu innego rodzaiu przedmioty, sciągaią uwagę naszą. To mieysce gdzie domy gościnne wabią ludzi do trawienia chwili w wesołości, iest zgromadzeniem ludzi stanu średniego, i ostatniey klassy. Sledzionik, hypokądryk, niechay tam przybywa; ieżeli się nie rozweseli, ieżeli ponurych myśli swoich rozpędzić nie zdoła, ieżeli od wszelkiey ziemskiéy dolegliwości wolnym nie zostanie, wtenczas żałuymy go, iak chorego bez ratunku, któremu wszelka sztuka lekarska iuż więcey nie pomoże. Wszystko, cokolwiek tylko ludzie ku orzeźwieniu i towarzyskiey wesołości wynaleźć mogli, wszystko to zdaie się bydź w tym iednym mieyscu zgromadzone, dla sprawienia przychodniom przyiemnéy i uciechy. Tu widać małą kupę cisnących się do marionetkarza (*Polichinello*) wystawuiącego swoie smieszne widowiska; tam, rubasznego *Bajazze*, który posiadaiąc wszystkie fantastyczne własności stanu swoiego, rozmieszaniem swoiem porusza sadła ciekawych słuchaczow, i mnóstwo onych do siebie przyciąga. Obok tego wystawił budę, Professor bawiącey fiizyki, tam więc, za mierną nagrodę pokazuie elektryczne doswiadczenia. Naprzeciw tego garną się ludzie do drugiey budy, gdzie wieszcze sro-

ki wabią ich i rozrywaią, tak n. p. właściciel ptaka, wskazuie laską po kolei na stoiących do koła, i pyta się sroki, czyli ta lub owa dziewczyna ma kochanka? dopoki pokazuie laską na dzieci będące pomiędzy widzami, sroka nie rusza się, skoro zaś przyydzie koléy na piękną hożą dziewicę, satyryczna sroka uderzeniem w dzwonek dwa, trzy, lub i kilka razy, daie do poznania że panienka ta ma tyleż kochanków, co zazwyczay wszystkich do głośnego śmiechu pobudza; damula którą się to dotycze, rzuca natychmiast okiém na towarzyszącego iéy kochanka, iakoby tém srokę o kłamstwo przekonać chciała. Obok tych satyrycznych i żartobliwych ptaków, inny Jegomość ubrany w czarnéy przenoszonéy sukni, zaprasza pokornie do swoich Ziawień duchów gdzie oraz tańcuią kościotrupy; iednakże wszystkie iego piękne oswiadczenia i obietnice nie robią wrażenia, lud wesoły nie zdaie się mieć skłonności do widzenia tak ponurych obrazów, maiąc tyle przyiemnych. Sąsiad maiący kram z małpami iest szczęśliwszy od niego, ponieważ iego zręczny Bajazzo uymuie iuż na wstępie zgromadzonych widzów swemi smiesznemi żartami, wbudzie zaś popisuią się małpy tańcowaniem na linie, przedstawieniem służących, balwierzy, żołnierzy i, t. p. a tak maią drugi raz ucieszną i smieszną zabawkę. Wpodle komedyi małpiéy, iest otwarta szopa, wśrodku téy wisi waga; ciekawi, ważą czasowy ciężar swoiego ciała; daléy iest Gabinet osób woskowych, ale wrzéczy saméy, nie iest on Panteonem sławy; albowiem uczciwi ludzie usadowieni są w osobliwszém towarzystwie osławionych rozbóyników; owdzie za kilka groszy pokazuią pamiętną bitwę pod Lipskiem w figurach drewnianych; tu, otworzył kuglarz budę, którego całem iest usiłowaniem szanownéy publiczności uczciwym sposobem pieniądze z kieszeni wyłudzać, i to mu się nieźle udaie; daley włoczący się deklamatorowie, popisuią się z talentami swoiemi, deklamuiąc pod gołem niebem poezyie. Artiisci, bandy muzykantów, śpiewacy ławkowi, staraią się wesołe zgromadzenie bawić swoiemi talentami; śpiewaki zniewalaią sobie zazwyczay oklaski, spiewaiąc piękne pieśni narodowe lub dowcipne piosnki satyryczne, w których pospolicie ćwiczą oberzystow i piwnicznych, złe wina ganią a dobre uwielbiaią, i tym sposobém zwabiaią mnostwo ludu, który się tém bawi i hoynie ich nagradza. Lecz cicho! — słychać trąby i kotły — znak, że Publiczność udać się ma do choydawki, karuzela, do gry pierścienia, wolanta, tarczy i t. d. chętnie spieszą na to hasło, ponieważ przedmioty, te przedstawiaią im nowe zabawy. Także i kręgielnie otoczone są wielkim roiem ludu; tu dopiero bawią się wesoło, bo tu przepędzaią czas fiakry; lud ten wesoł, rad także zabawić się wtedy, kiedy ich czasowi Panowie uganiaią się po Praterze. Wszędzie gdzie tylko spoyrzem, słyszemy odgłos żywości i wesela, zwłaszcza że i sam Lud nie mało przyczynia się do ożywienia tych scen.

W tak wielkim nacisku ludzi, przykładny panuie wszędzie porządek, a żadna przeszkoda nie zasępia towarzyskich uciech, wierzyćby potrzeba, że lud ten złożony iest z członków iednéy rodziny, albowiem żadna niezgoda, spór, kłotnia, bitka, albo wybuchy iakiéy dzikiéy uciechy nie mieszaią radości téy powszechnéy rozrywki, rys ten charakterystyczny ludu Wiedeńskiego, przytaczamy z należną pochwałą tém bardziéy, ile że przy tak wielkiem zgromadzeniu, rzadkim iest gdzie indziéy, i dla tego zasługuie na naywiększą uwagę. — Ależ przecie, widok odmienia się! zapada wieczor, i rozpościera ciemną powłokę swoią na te żywe sceny, cienie drzew wzrastaią, przyiemny wietrzyk chłodzi z lekka znużonego spiekotą dnia podróżnego. Ci co przed budami silili gardła swoie na spraszanie gości, znikaią powoli, upaiaiące tony hucznéy muzyki powoli giną, w powietrzu oddalone. Przyiemnieysza muzyka nocna dobywa się w melodyynych tonach z głębi ciemnych pieczar z drzew utworzonych podczas, kiedy zmordowani szukaią mieysca wypoczynku i orzeźwiaią się napoiami. Liczne domy gościnne w Praterze których właściciele, ku wygodzie przechadzaiących się zastawili stoły i ławki pod sklepieniem drzew kasztanowych, cieszą się z licznych gości; niezliczone mnóstwo lamp i świec, błyszczy w ciemności wieczornéy przebiiaiące iak iskrzące się gwiazdy przez liściaste drzewiny, wesoła zgraia ludu zasiada stoły, ci co się rozłączyli znowu znayduią się, gospodarz ze swoią rodziną, kochanka ze swoim kochankiem, przyiaciel z przyiacielem. Piwniczni zatrudnieni roznoszą szybko kurzące się potrawy, każdy chce prędkiéy usługi, albowiem używanie przechadzki na wolném powietrzu sprawuie głód, Tu dopiero korki wyskakuią, piwo szumi w szklankach, gdyż zgrzanie się, sprawiło także pragnienie, lecz znayduie się także i szlachetne bractwo piiaków na wino, butelki brzęczą w rękach posługaczy, wino toczy perły

w kieliszkach! pierwsze duszkiem wypróżnione, pokrzepiaią omdlałe siły i znowu rozweselaią umysł. Lieeusz patrzy na nich filuternie przez gałęzie, i daie im swoie oklaski.

Zostawmy teraz wesołe bractwo w dobrym humorze przy winie, a udaymy się do wielkiego świata o którym prawie zapomnieliśmy, zaiąwszy się uciechami pospólstwa. Skoro tylko się zmierzcha, wszyscy się zbieraią do miasta. Począwszy od samego końca Prateru, przez długą strzelecką ulicę (Jägerzeile) aż ku miastu, widać ciągłym pasmem iadące z wolna poiazdy, sprawuiące widok nader okazały i prawie wyobrażaiący orszak uroczysty; obok tego wali się tłum ludzi pieszych wracaiących także do miasta. Zgraia ta rozpuszcza się, którey część idzie do teatrów część na zgromadzenia towarzyskie, gdzie albo zasiadaią do gry, albo też do muzykalnéy rozrywki, kto zaś ieszcze zostać chce pod otwartem niebem, ażeby używał pięknego wieczora, śpieszy na tarassy zamku (Burgbastey) gdzie się także zbiera większa część pięknego świata. Na tarassie rozbity iest namiot, w którym dostać można lodów i różnego rodzaiu orzeźwiaiących napoiów, po obudwóch stronach namiotu ustawione są w podwóyne rzędy krzesła, na których siadaią Damy dla wypócznienia i przypatrywania się przechadzaiącemu się tłumowi. Świetne oświecenie, dobrana muzyka dętych instrumentów, ożywia tém więcéy te pyszną scenę. Lecz zapadaiąca noc matka surowego milczenia, zakrywa ciemną powłoką swoią dzienne obrazy, i wskazuie do spoczynku. Tak kończemy obrazy czterech części dnia, kontenci, ieżeli łaskawi czytelnicy znayduiąc w nich braki, przyimą ie przecie ze względnem przebaczeniem; w przyszłości będziemy się starać znowu podobne wystawiać obrazy, a wybierać chcemy nayweselsze, uprzedzeni, że usposobienie umysłu czytelników naszych ręczy nam za miłe przyięcie. Wybierać ciemne obrazy i nawodzić ie ciemnieyszemi ieszcze farbami, iest to tylko udziałem ponuréy fantazyi. — Rozmaite w ludziach są gusta i zdania.

Rozmaite rzeczy.

W Ruffignac, w Departamencie Charenteńskim we Francyi utonął w kadzi wina Porucznik Pelletier. Chciał ón ratować młodszego brata swoiego, który wpadł pierwéy, ale przyskoczył tak nagle, że uderzywszy się w czoło, ogłuszony, wpadł w kadź napełnioną sokiem winogradowym i zadusił się od spirytusu winnego. (Ryszard Xiążę Klarencyi, brat Króla Edwarda IVgo skazany na śmierć w roku 1478 z wolném wybraniem sobie rodzaiu śmierci, stósownie do swoiego wyboru utopionym został w małmazyi).

Xiąże Wellington.

Xiążę Wellington posiada dostoyności, zaszczytów i ozdób honorowych, iak żaden z dawnieyszych Wodzów. Jest Xiążęciem, Margrabią, Hrabią, Vice - Hrabią, Margrabią Douro, Baronem Douro i Wellesley, Feldmarszałkiem Angielskim i Kawalerem orderu podwiązki, Xiążęciem Vittoria (został zaś mianowany Xiążęciem Zwycięstwa, nie po bitwie pod Vittoria w Hiszpanii, lecz ieszcze dawniéy po odniesionych zwycięztwach w Portugalii) Margrabią Torres Vedras, Hrabią Vimiaira, Kawalerem wielkiego krzyża orderu wieży i miecza, Jenerałem Marszałkiem Portugalskim, Grandem pierwszéy klassy, Xiążęciem Ciudad-Rodrigo, Kawalerem orderu Złotego Runa, Kommandorem orderu Ś. Ferdynanda, Jeneralnym Kapitanem woysk Hiszpańskich, Xiążęciem Waterloo, Marszałkiem woysk i Kawalerem pierwszego orderu Niderlandzkiego, Kawalerem Francuzkiego orderu Ś. Ducha, Marszałkiem woyska i Kawalerem Rossyyskiego orderu Ś. Jerzego pierwszéy klassy, Marszałkiem woyska i Kawalerem Austryiackiego orderu Maryi Teressy, Marszałkiem woyska i Kawalerem Pruskiego orderu czarnego orła, Kawalerem Szwedzkiego orderu miecza, Duńskiego Słonia, Saskiego Korony rucianéy i t. d. Ma więc 7 buław Marszałkowskich, które czynią mu rocznego dochodu blisko 100,000 talarów.

Skowronek i Dzierlatka.

(z Pamiętnika Warszawskiego.)

Blisko lasku,
W samo-trzasku,
Postrzegł Skowronek przez kratkę,
Dzierlatkę.
Nie dla mnie to, mówi, żonka,
I z czubka i z ogonka;
Wpada mu do smaku
Kupka tam prosa i maku,
Co nasypano.
Na takie wiano,
Poddał się w klatkę za makiem.
Nie ieden takim ptakiem!